

Cezary RITTER

## WNUKI SOBORU NIE ZADAJĄ PYTAŃ

„Wierzimy, że dla pokolenia naszych dzieci nauka II Soboru Watykańskiego stanie się codzienną rzeczywistością życia Kościoła, a nie tylko jednym z rozdziałów w historii minionego XX wieku”<sup>1</sup>. Zdanie to pochodzi z wprowadzenia do głośnej przed laty książki *Dzieci Soboru zadają pytania*. Książka składa się z dwudziestu rozmów, poświęconych znaczeniu samego wydarzenia Soboru oraz poszczególnym dokumentom soborowym. W rozmowach tych przedstawiciele pokolenia „dzieci Soboru” – jak sami się określili – pokolenia, dla którego tak zwany Kościół posoborowy był już rzeczywistością zastaną, zadawali pytania polskim teologom starszego pokolenia, pamiętającym Sobór i czasy przedsoborowe. Pytali o to, co w Kościele (w szczególności w Kościele w Polsce) od czasu Soboru się zmieniło, jak zmienił się świat i czy Sobór miał na te zmiany jakiś wpływ, czy nauka soborowa jest dostatecznie znana i rozumiana i czy wskazania soborowe zostały wcielone w życie.

Warto i dziś, po latach, sięgnąć po tę książkę, przyjrzeć się pytaniom i odpowiedziom. W jakiejś mierze są one świadectwem czasu minionego, ale w pewnym zakresie pozostają aktualne także dzisiaj. Przywołam tu jeden tylko przykład: posoborową reformę liturgiczną. Liturgia posoborowa znajduje dziś wielu krytyków (mam wrażenie, że więcej niż wtedy, gdy powstawała książka *Dzieci Soboru...*), zarzucających jej horyzontalizm, zagubienie poczucia obecności sacrum, co zwłaszcza wyrażać się ma w braku dostatecznej czci dla Ciała i Krwi Chrystusa, oraz wiele innych niedostatków. Tymczasem, czytając rozmowę z liturgistą ks. Stanisławem Czerwikiem, odniosłem wrażenie, że chyba nie ma jeszcze w Polsce parafii, w której liturgia posoborowa byłaby w pełni realizowana. Ksiądz Czerwik twierdził wręcz we wspomnianej rozmowie, że zalecenia dotyczące konsekwentnej odnowy liturgii są po prostu ignorowane. Przywołał nawet powiedzenie: „lex Romae datur, Poloniae ignoratur” – w Rzymie wydaje się prawa, w Polsce się je ignoruje<sup>2</sup>. Skoro więc w naszych parafiach nadal nie została konsekwentnie wprowadzona liturgia posoborowa, to może i zarzuty wobec niej i w ogóle cały spór o nią pozostają poniekąd bezprzedmiotowe?

Jest jednak obecnie jeszcze inny powód, dla którego spór tego rodzaju może zostać uznany za spór hobbystów, zajmujących się mało dla ogółu zrozumiałymi sprawami. Żeby to wyjaśnić, odwołam się do pewnej historii, na pozór odległej od poruszonego wyżej tematu.

<sup>1</sup> *Dzieci Soboru zadają pytania. Rozmowy o Soborze Watykańskim II*, red. Z. Nosowski, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1996, s. 7.

<sup>2</sup> Por. tamże, s. 93.

Było to w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Jako kilkanastoletni młodzieniec mieszkałem z rodzicami i starszą siostrą w Bydgoszczy. Rodzinnym sposobem spędzania wakacji były spływy kajakowe (wiadomo, Brda to jeden z najpiękniejszych szlaków kajakowych Europy). Bywały na tych spływach grupy kajakarzy z Węgier i z NRD. Z niektórymi rodzinami z grupy niemieckiej utrzymywaliśmy towarzysko-turystyczny kontakt, dzięki czemu ja i moja siostra dość dobrze poznaliśmy wschodni Berlin i jego okolice, a i my gościliśmy u nas rodzinę z Berlina. Było w niej rodzeństwo, moi rówieśnicy. Pamiętam, że podarowałem niemieckiemu koledze longplay grupy SBB, w przekonaniu, że takiego rocka w „enerdówku” nie mają (mieli co najwyżej Die Puhdys, ale gdzie im do ówczesnej polskiej supergrupy!). Mój ojciec zabrał młodych gości na dłuższy spacer, aby pokazać im najważniejsze miejsca w naszym mieście, wśród których nie mogło zabraknąć malowniczo położonego nad Brdą zabytkowego kościoła farnego (obecnie jest on katedrą). Kiedy kilkunastoletek z Berlina znalazł się we wnętrzu świątyni, rozejrzał się i zapytał: „Wo sind wir?” – „Gdzie jesteście?”. Bynajmniej nie chodziło mu o wyjaśnienie, co to jest za kościół, pod jakim wezwaniem, katolicki czy ewangelicki... On po prostu w ogóle nie wiedział, czemu służy ta budowla, nigdy przedtem nie był w takim wnętrzu i nie rozumiał, dlaczego ono właśnie tak wygląda. Po raz pierwszy spotkałem wówczas kogoś, kto nie rozumiał znaczenia podstawowej symboliki architektury chrześcijańskiej. Gdyby przyjechał on z dalekiej Azji, pewnie by mnie to nie dziwiło, ale przecież urodził się i wychował „za miedzą”, w jednej z ważnych stolic Europy (nawet jeśli wówczas był to jedynie Hauptstadt der DDR). Owszem, wiedziałem coś o ateizacji prowadzonej u naszych zachodnich sąsiadów, byłem jednak zaskoczony.

Od tamtego czasu wiele się wydarzyło i wiele zmieniło. Można nawet dodać, że zmieniło się „w duchu posoborowym”. Ks. Józef Tischner, który był jednym z rozmówców „dzieci Soboru” we wspomnianej książce, wyraził słuszne zapewne przekonanie, że bez Soboru nie byłoby pontyfikatu Jana Pawła II z jego licznymi pielgrzymkami. Jak wiemy, Papież Pielgrzym dotarł także do Berlina, w którym mieszkał mój dawny kolega z kajaków. Berlin odwiedził również jego następca Benedykt XVI. Jak jednak wiadomo, zainteresowanie berlińczyków obu papieskimi pielgrzymkami było znikome. Czy to specyfika tego miasta? Być może, ale sądzę, że dziś takich młodych ludzi, jak ów młodzieniec z Berlina jest więcej – nie tylko w Berlinie wschodnim, ale i zachodnim; nie tylko w Niemczech wschodnich, ale i zachodnich; nie tylko w Niemczech, ale i w innych krajach Europy, w tym również w... Polsce.

Czy nie jest przesadą porównywanie stanu religijnej świadomości młodych ludzi w dzisiejszej Polsce do świadomości wspomnianego nastolatka z dawnej NRD? Zapewne tak, być może nie znajdziemy w Polsce chłopaka czy dziewczyny, którzy wchodząc do świątyni, nie wiedzieliby, gdzie się znajdują. Nie chodzi mi też o to, że spora grupa młodzieży omija kościoły. Może wraz z upływem lat nabiorą doświadczeń – także tych gorzkich – i wtedy zechcą powrócić do Kościoła. Czy jednak będą wiedzieli, że mogą wrócić, że jest do kogo i po co? Czy Kościół nie stał się dla nich jedną z tych instytucji, z którymi się nie utożsamiają? To, czy będą wiedzieli, że mają dokąd (a przede wszystkim do kogo) wrócić i że w ogóle wrócić warto, w znacznej mierze zależy od pokolenia ich rodziców (nie tylko od rodziców biologicznych, ale też od wychowawców, duszpasterzy, biskupów), czyli poniekąd od pokolenia „dzieci Soboru”.

Przypuszczam, że Czytelnik ma już za sobą lekturę niniejszego numeru „Ethosu” i że znalazł w nim wiele interesujących diagnoz, pytań i odpowiedzi dotyczących Soboru oraz Kościoła po Soborze. Kto czytał uważnie, łatwo dostrzeże, że diagnozy te i odpowiedzi

---

zmierzają w różnych kierunkach. Na przykład dla jednego z autorów kluczem do zrozumienia Soboru jest leżąca u jego podstaw antropologia, dla innego kluczem tym jest liturgia. Odpowiedzi te zwykle nie są sprzeczne, ale ich wielość może rodzić konfuzję. Ja sądzę, że Sobór odbył się głównie po to, aby wytrącić nas z błędnego przekonania, że możemy pozostawać w Kościele siłą samego przyzwyczajenia, zwanego niekiedy tradycją. Z pewnością „dzieci Soboru” nie chciały przynależności do Kościoła z nawyku – dlatego zadawały pytania. „Wnuki” pytań raczej już nie zadają, ale chyba nie dlatego, że nauka Soboru stała się dla nich „codzienną rzeczywistością życia Kościoła”<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 7.